

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy.

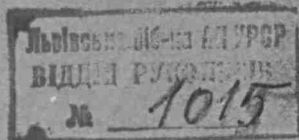
zespół (fond) 45.

Archiwum Dziaduszyckich

Część I. Rękopisy Biblioteki Poturzyckiej Dziaduszyckich.

1015. Karol Baliński: Poezje 1845-1863. *K. 22.*

8139



I. Digny.

Baliński Karol.

Kilka prac literackich.

(wierszem)

Warszawa

1845

Farys.

Farys. Wieszczy

+ /nastadowanie z Arabickiego/

O! i jakiedyś byłem Farysem!
Lecz czy wy wiecie w Farys znaczy?
Ha! niech step mówi swoim opiesem!
Obrzyma, obrzymi niech wytkomaczy;
On tylko jeden prawdę Wam powie,
Jemu więc wiercie jak Koranowi.-

+ "Farys" step mówi: to dziecko moje!
To duch, tęsknota, Nieba trawiony!
Zestany tutaj na ciężte boje,
Na ciężtych pragnień ias nie zgaszony!
A tak mu trzeba Nieba i stowice,
Ze tylko za nim pędzi bez Koica.-

Inic go wprzdie wstrzymać nie zdoła,
Ani uroczej cienie Gary,
Ni beduinika głosem aniola,
I blaskiem sreu miltwym sto rary,
prożne pokusy! bo tacy gojce,
Kochają tylko Niebo i stowice.-

+ Wzic jam był gojcem, i gojcow bardem;
Ludnei to było to nasze grono,
Z tą myslą wicernie w stowice zwroconą.
I z kým ramieniem młodzieńczym, hardem,
Co krawędzi Nieba, z krawędzi świata
Sili się spojic, wierząc ie z brata!-

+ patrzcie! tam w koto piaszczyste wzgorra!
Niby umyślnie stane mogiły,

Grasem się zgłębi szkielet wynurza, /
Sprytaj tych koci, czym one były. -
Ha! że mogity Arabistam,
To tylko ślady stóps uraganu. - -

On to Taryjów pochłougt w sobie,
pochłougt żywcem braci Kochanych;
Tam tylko jeden został na grobie,
na grobie gojiców jui zapomnianych!
Czy to jest kara, czy kara Nieba,
Allah żyć karat, więc żyć potrzeba. -

Jak młode Orle zstamanie skrzydłem
Co się jui nigdy w Niebo nie wznieśie,
Żyć życiem gadu, gnisnem, przebrzydłem,
W tych smutnych murów ciałym zakresie;
Ha! próżne żale, spiewaj pajaco!
Tylko zabawnie, bo nie zapłaczę. -

x O wieczna hanba! wieczna sromota!
Ja Taryj, piewca z Niebiv natchniony,
Lutni maę na ziemskie prestrajac tony,
Piesni maę sprzedawac musze za złoto,
Byż czem okupic cieni cudrej strzechy,
Lub zgłuszyc z wędry sydzęce śmiechy! -

x Oni nie wiedzą że wieszera piewie,
Jest jako słonce na niebiv skłepie,
Co na wrzeczniadne Boga skiniwie,
Świeci wędrowcom błądzącym w stepie. -
A przecie stoncu nie płacisz za to,
Że cię zbawiemą poi oświata! -

Oni nie wiedzą że piewcy spiewy,
Jak ów dziewiczej ogień miłości,
Co za niebiańskie swoje wylewy,
Nic, nic nie pragnie, prócz wzajemności!
Sprzedawac miłości, hanba kobiecie!
Sprzedawac spiewy, hanba poecie! -

przecie

3

Przećieraj tą ręką, wlokę drżąc życie;
Allah! jakże drżęca mi się droga!
I jeszcze nie raz ktoś niby skrycie,
Niby po cichu powie: za drogą. —
Za drogą mówisz? powiedz że bracie,
W jakiej Wy cenie życie sprzedacie? —

Bo słuchaj, pieśni ma to ergotka życia,
Tam jest krew moja, tam są try moje,
I mego serca po pierznie bicia,
I uczuć moich, i myśli roje! —
A każdy, żeby dostać, wyjawić,
Muszę w przed serce mocno rozkrwawić. —

Wizę ci? za drogą? o! bądźcie szczerzy!
Sdoby Wam przyeto życiem Frymarczy,
Jaki ja pelikan, rozrywać piersi,
By krwi za cenę złota dostarczy. —
W jakiej by cenie była kropelka
Łzy, lub krwi Waszej, choćby nie wielka?

+
Męzarunia Wierzeza w chwili stworzenia,
To bólci Matki w chwili porodu;
Ile wlat życia do swego płodu,
Ile wziął życia z swego istnienia;
Ile on pieśni dla nas utworzył,
O tyle kroków grób swój przyporządził. —

Czasem wdodatkę styczą okłaski;
Szczerze, czy zwodnie, wszystko mi jedno,
Znam tych błyskawic poświatne blaski!
Znam ich gwałtowność i trwatość biedną!
Wasze pochwały!... toć to ryderstwo,
Wasze pochwały... toć to blwinierstwo! —

+
Gdy Syn rozpaczną pióro Kotacze
W grób, co mu drogą Matko ukrywa;
Możecie mówić że ślicznie płacze?
Możecie mówić że pięknie śpiewa? —

Jak ta kca Syna na matki grobie,
Tę samo, szczeroci spiew mój ma w sobie. -

A więc schowajcie marne pochwały!
Idy pieśni ma święta jako ten Syna;
Nie takie Wienice wierzerom przystają!
Wierzer takie Wienice depce, przeklina!
Duch jego wielki, i wsernie intody,
Innej, o innej żąda nagrody. -

+ Nagroda piewcy, to ciżra owa,
Niema, urocz, z której odgadnie,
Że w duszach wielki zamier cis knowa,
Co kiedyś świata zagromi wózechwładnie. -
Ciżra, co mówi że zidruo wschodzi,
Tmyśl, kwiat, w krotce owoe - cryn zrodzi. -

Nagrada piewcy, to te spojzenia,
Co świecą całym duszy Wulkanem,
Krotkie, miłozce dtoni jaśnienia,
Z westchnieniem długu wpierzi stłumianem,
Towa chmura ciemna czoła,
W której potyska miecz Archaniota. -

+ To mi nagroda! jam ją odbierat!
w koto mnie stali Bracia Farycy,
Kady pieśni moję sercem poierat,
Pieśni ma wnikata wick kwany ryty,
W krew tych vere wielkich, wick myśli gwiaro,
Słuta im w drodze przewodnia gwiaro. -

+ Farycy zwikli! gtucho na stepach,
A wstepie życia, ak smutniej ferrere!
Czasami tylko wiatr zaszeleszere,
Dmgc je wywianych czaszek czerepach. -
On wozytko wywiat! wozytko przewiato!
Co byto cnotą, prawdziwą chwata. -

+ O! i mnie pora spojzić w mogile,
Zasnęci snem braci bógostawionych;

4
Aż kiedyś, kiedyś, za męcrarni tyle,
Gdy głos Allacha budząc uspiomych,
Na swoje Najskie zwoła ogródy,
Tja Niebianickiej doznam nagrody. -

W tym Boskim Raju, w tym siódmym Niebie,
W Waszej Ojczyźnie o prawowierui!
Allah mnie wielki wezwie do siebie,
Zdejmie mi z głowy ten wieciec z cierni,
Tymie była krwi przesiąknięta,
Wyrwie mi z serca pamięć przekłeta! -

T najcudniejsza wezwie drzewice,
T rzecze: sturcie jak padywrachui!
Ja i nie spojrzę nawet w ich lice,
Ale z półkora, powiem: "Allahui!"
Jam tylko prawdy szukał na świecie,
A taką miłość znalazł w kobiecie?....

Niechę hurry, choćby przyskniejrej
Od tej, com niegdys kochał na ziemi,
Dco ja nie gardzę dary swojemu,
Ja tylko kaski błagam pętniejrej -
Za wszystkie, wszystkie swoje hurry,
Niech wstanę moi bracia Tarysy! -

+ I pozwól! pozwól choćby na chwile,
Zskąpie nam jenera w nasz kraj Cyprysów,
T dawnej naszej młodzieniczej sile,
Pobujaj orlim, lotem Tarysów,
T pierśi dawnem orzeźwić biciem,
T dawnem naszem zabyć zyciem! -

+ Allah wystucha - wnet grunie głasy
Wystarzał w głębi spiczych kygrysów,
T okrzyk szerzicia buchnie w Niebiosy!
Widzicież raz wyciu polot Tarysów!
Może Mam wów czas, biedne robaki!
Przyjdzie ochota do jardy takiej!.... -

Kilka Prac

Literackich

Karola Balińskiego.



Sorawizone.
 9/3 1911



Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie
Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby
exemplarzy.

w Warszawie, dnia I /13/ Listopada 1845 r.

Cenzor NIEZABITOWSKI.

Farys-Wieszcz.

O! i ja nigdyś byłem Farysem,
Lecz czyż wy wiecie co Farys znaczy?
Ha! niech step mówi swoim opisem,
Olbrzyna olbrzym niech wytłumaczy;
On tylko jeden prawdę wam powie
Jemu więc wierzcie jak Koranowi.

"Farys", step mówi- "to dziećcie moje!
To duch tęsknotą nieba trawiony,
Zesłany tutaj na ciągłe boje,
Na ciągłych pragnień żar niezgaszony;
A tak mu trzeba nieba, i słońca,
Że tylko za ni^{em} pędzi bez końca.

I nic go w pędzie wstrzymać nie zdoła,
Ani uroczej cinnie oazy,
Ni Beduinka głosem anioła,
I blaskiem oczu miłszym sto razy;
Próżne pokusy!-- bo tacy gońce
Kochają tylko niebo, i słońce!

Więc jam byłem gońcem i gońców Bardem;--
Cudneż to było to nasze grono!
Z tą myślą wiecznie w słońce zwróconą
I zt^{em} ramieniem młodzieńczem, hard^{em},
Co krawędź nieba z krawędzią świata
Sili się spoić wierząc że zbrata!

Patrzcie tam! w koło piaszczyste wzgórza
Niby umyślnie słane mogiły;--
Czasem się z głębi szkielet wynurza,
Spytaj szkieletów czém one były?
Ha! te mogiły Arabistanu,
To tylko ślady stóp uraganu!

On to Farysów pochłonał w sobie!
Pochłonał żywcem braci kochanych,
Jam tylko jeden zostałem na grobie,
Na grobie gońców już zapomnianych!
Czy to jest łaska, czy kara nieba,
Allah żyć kazał, więc żyć potrzeba.

Jak młode orle z złamanem skrzydłem,
Co się już nigdy w niebo nie wzniesie,
Żyć życiem gadu, gnuśnem, przebrzydłem,
W tych smutnych murów ciasnym zakresie.
Ha! próżne zale! śpiewaj Pajaco
Tylko zabawnie, bo nie zapłacą!

O wieczna hańbo! wieczna sromoto!
Ja Farys piewca z niebios natchniony,
Pieśń mą na ziemskie przestrajac tony,
Pieśń mą sprzedawać muszę za złoto;
By czem okupić cień cudzej strzechy
Lub zgłuszyć z nędzy szydzące śmiechy .

Oni niewiedzą że wieszczą pienie,
Jest jako słońce na niebios sklepie,

Co na wszechwładne Boga skinienie,
Swieci wędrowcom błędzącym w stepie;
A przecież słońcu nie płacisz za to,
Ze cię zbawienną poi oświatą.

Oni niewiedzą że piewcy śpiewy,
Jak św dziewiczej ogień miłości,
co za niebiańskie swoje wylewy
Nic, nic nie pragnie, prócz wzajemności.
Sprzedawać miłość hańba kobiecie!
Sprzedawać śpiewy, hańba poecie!

Przecież tą hańbą wlokę dziś życie;
Allahu! jakże dręczysz mnie srogo!
I jeszcze nieraz ktoś niby skrycie,
Niby po cichu powie: za drogo.
Za drogo mówisz!?!-- powiedzże bracie
A jakiejż wy cenie życie sprzedacie?

Bo słuchaj! pieśń ma, to cząstka życia!...--
Tam jest krew moja, tam są łzy moje!
I mego serca pośpieszne bicie,
I uczuć moich, i myśli roje!
A każdą żeby dostać, wyjawić, ~~muszę~~
Muszę wprzód serce mocno rozkrwawić!

Więc cóż? za drogo? o bądźcie szczerzi!
Gdyby wam przyszło życiem frymarczyć,
Jak ja pelikan rozrywać piersi,
By krwi za cenę złota dostarczyć;
W jakiejżby cenie była kropelka

Krwi, lub Łzy waszej, choćby niewielka?

Męczarnia wieszczą w chwili tworzenia,

To boleść matki w chwili porodu,
do swego płodu,
Ile wlał życia z swego istnienia;

Tyle wziął życia z swego istnienia;

Ile on pieśni dla was utworzył,

O tyle kroków grób swój przysporzył.

Czasem, w dodatku słyszę oklaski,

Szczere, czy zwodne, wszystko mi jedno!

Znam tych błyskawic przelotne blaski

Znam ich gruntowność i trwałość biedną!

Wasze pochwały!- toć to szyderstwa!

Wasze pochwały!-- toć to bluźnierstwo!

Gdy syn rozpaczłą pięścią kołacze,

W grób co mu drogą Matkę ukrywa,

Czem nie mówicie że pięknie płacze?

Czem nie mówicie że z czuciem śpiewa?

Jak ta Łza syna na Matki grobie,

Tęż samą szczerością śpiew mój ma w sobie.

A więc porzućcie marne pochwały,

Gdy pieśń ma święta jako Łza syna!

Nie takie wieńce wieszczom przystały,

Wieszcz takie wieńce depce, przeklina;

Duch jego wielki i wiecznie młody

Innej, o! innej żąda nagrody!

Nagroda piewcy,-- to cisza owa,
Święta, urocza, z której odgadnie
Ze w duszach wielki zamiar się knowa,
Co kiedyś światu zagrzmi wszechwładnie!
Cisza, co mówi że ziarno wschodzi,
I myśl kwiat, wkrótce owoc czyn zrodzi.

Nagroda piewcy,-- to te spojrzenia,
Bo świecą całym duszy wulkanem,
Krótki, milczące dłoni ściśnienia,
Z westchnieniem długo w piersi stłumianem,
I owa chmura cieniująca czoła,
Z której połyska miecz Archanioła!

To mi nagroda!....--jam ją odbierał;
Wkoło mnie stali bracia Farysy,
Każdy pieśń moję sercem pożerał,
Pieśń ma wnikała w ich twarzy rysy,
W krew tych serc wielkich, w ich myśli gniazdo,
Lśniła im w drodze przewodnią gwiazdą!

Farysy znikli!...-- głucho na stepach!
A w stepie życia oh! smutniej jeszcze!
Czasami tylko wiatr zaszleszcze
Dmąc po wywianych czaszek czerepach;
On wszystko wywiał!-- wszystko przewiało
Co było cnotą, prawdziwą chwałą!

O! i mnie pora spocząć w mogile!
Zasnąć snem braci błogosławionych.

Aż kiedyś, kiedyś, za męczarń tyle,
Gdy głos Allaha budząc uspiomych,
Na swoje rajskie zwoła ogrody,
I ja niebiańskiej doznam nagrody.

W tym boskim raj, w t^om siódm^em niebie,
W waszej ojczyźnie, o prawowierni!
Allah mnie wielki wezwie do siebie,
Zdejmie mi z głowy ten wieniec z cierni,
I zmiję tyłą krwi przesiąkniętą
Wyrwie mi z serca pamięć przeklętą!

I najcudniejsze zwoła dziewice
I rzeknie: "służcie jak Padiszachu."
Ja i nie spojrzę nawet w ich lice,
Ale z pokorą powiem: "Allahu!"
Jam tylko prawdy szukał na świecie,
A taką miłość znajdę w kobiecie?!

Niechę hurysy choćby piękniejszej,
Od tej, com niegdyś kochał na ziemi;
Lecz ja nie gardzę dary Twojemi,
Ja tylko łaski błagam pełniejszej,
Za wszystkie, wszystkie twoje hurysy,
Niech wstaną moi bracia Farysy!

I pozwól, pozwól choćby na chwilę,
Zstąpić nam jeszcze w nasz kraj cyprysów,
I w dawnej naszej młodzińczej sile,
Pobujać orlim lotem Farysów,

I piersi dawnem ożeźwić biciem
I dawnem naszym zabłysnąć życiem!
Allah wysłucha!-- wnet grzmiące głosy,
Wystraszą w głębi śpiących tygrysów,
I okrzyk szczęścia buchnie w niebiosy!
Widźcież raz w życiu polot Farysów!
Może wam wówczas biedne robaki,
Przyjdzie ochota do jazdy takiej.

-----I-----

Prośba o krzyżyk.

Został się krzyżyk wśród twoich rzeczy,
A na nim święta postać Chrystusa;
Daj mi go! on mnie może uleczy,
Bo przed nim każda niecna pokusa,
Każda myśl czarna w duszy wzbudzona,
Jak noc przed słońcem blednie, i kona.

Bo w mojem życiu, o! siostró moja!
W tej ciężkiej walce ze złemi losy,
Jakże mi taka potrzebna zbroja
Co i najsroźsze odbija ciosy!
Ciosy zwątpienia, ciosy rozpaczy,
Których tak pełno w życiu tułaczy!
O! nieraz, nieraz, uśmiech goryczy

Rozdziera duszę, gdy wspomnę sobie:
"A więc już dla mnie niema słodyczy
I wszystkie moje mary już w grobie!"
Ach! od tej myśli co serce krwawi,
Może mnie widok krzyża wybawi.

Gdy chęć miłości serce rozdrażni,
To serce, co tak kochać przywykło,
Gdy Marja stanie w mej wyobraźni,
I myśl bolesna: "wszystko to znikło!"
O wtedy wtedy niech krzyż zobaczę,
Może ucichnę i znów przebaczę!

Lub kiedy lata przypomnę młode,
Zwiędłe na siejbie dotąd bezżniwnej!
Gdy tylko boleść wziąłem w nagrodę,
A żadnej jeszcze kropli ożywniej;
Krzyż może zdoła stałość mi wrócić,
On kazał wszystko dla cnoty rzucić.

Jam też porzucił wszystko na świecie!
I nie żałuję! lecz jako człowiek,
Gdy ciężar życia zanadto gniecie,
I boleść serca łzy ciśnie z powiek,
Nieraz upadam: ach! w takiej chwili
Widok mnie krzyża wesprze, zasili!

Krzyż mego życia dźwigam już dawno!
Dawno już z cierni noszę koronę!
Dawno już żółcią octem zaprawną,

Poją się moje usta spieczone!
Krzyż ten mnie wzmocni, niech mi przyrzeka
Ze i Kalwarja już niedaleka!

Zapewne do smi...

"Ach! jaki brzydki!" ledziła woła,

I nim zopędziła do krzaczka,

O! Prawdziwa piękność. wszak odzyskała,

Letos biednego robaczka,

Powiastrka.

A brat ręką wskazuje: "O! o! ogrodniczek!

I za ods... I. ...

Zaledwo słońko majowe wstało,
Brat starszy w ogród szedł z siostrą małą,
A wszystko do nich śmieje się w koło,
Wszystko ich wita mile, wesoło.
Ptaszęta z gniazdek radośnym śpiewem,
Milutki wietrzyk świeżym powiewem,
Kwiatki tysięcznych wonią pachnideł,
Motylki barwą i blaskiem skrzydeł.

"Ach! mój braciszku! woła Ludmilka—
Patrzaj! czy widzisz tego motylka?
Jaki on śliczny! ach! a te róże!
Czyż co na świecie zrównać im może?!!
A tam znów lilja!... albo fijołek!
Słuchaj, to pewno jakiś aniołek,
Wszystko dogląda w tych stworzeń rządzie,
Ze tylko piękność wszędzie a wszędzie!"

Kiedy tak mówi-- mały robaczek
Niekształtny, ciemny, środkiem drożyny,
Pełźnie powoli pod bliski krzaczek,
Zapewne do swéj rodziny.

"Ach !jaki brzydki!" Ludmilka woła,
I nim dopełznął do krzaczka,
Nim brat spóźniony przeszkodzić zdoła,
Depce biednego robaczka.

A brat rzekł smutnie: "zła ogrodniczko!
I za cóż jesteś tak groźną?
O! pożałujesz tego siostrzyczko,
Ale już będzie zapóźno!"

Westchnął... i więcej nic niepowiedział,
I smutny wracał do dworu,
Czegóż się smucił?...wszak dobrze wiedział,
Ze ludzie cenią z pozorów!

II.

Gdy słońce zaszło a księżyc złoty,
Z za lasów czoło wychyli,
"Siostro! brat rzecze-- niemasz ochoty
Pójść gdzieśmy rano chodzili?"

"O! dobrze bracie!" i już wybiegli,
W ogródku cisza dokoła
Leca długo, długo nic niepostrzegli
Aż nagle siostra zawoła...

"Ach! mój braciszku! patrz! te światełka,
Czy to kawałki gwiazdeczki?
Czy taka świetna rosy perełka?
Czy takie cudne kwiateczki?"

"A prawda siostró że ślicznie świecą?...
Ale te cudne światełka,
Co takie świetne promienie niecą,
O! to nie rosy perełka!"

"Ani to gwiazdka spadła w te krzaczki,
W drobne się iskry rozbiła,
To takie same brzydkie robaczki,
Jakiegoś rano zabiła!"

"A gdzież są one poranne blaski?
Kwiatków kolory rozliczne?
Gdzież te motyli skrzydeł obrazki?
Tak kraśne, lśniące prześlicznie!"

"Wszystko to znikło! bo słońce zgasło,
Bo razem z słońca skonanem,
I dla nich skonu wybiło hasło--
Wstaną-- aż z słońca powstaniem!"

"A te robaczki świecą tak jasno,
Choć niebo chmury powleką!
Choć blaski słońca dawno zagasną!
A zorza jeszcze daleko!"

"Nietrudno błyszczyć promieniem jasnym,
Cudzym, i tylko odbitym;

Lecz jak ten robak promieniem własnym,
Promieniem w duszy ukrytym."

"Nietrudno błyszczyć przy dnia pomocy,
Gdy słońce przyświeca jasno,
Ale w ciemnościach, wśród nieszczęść nocy,
Gdy wszystkie światła pogasną!"

"W ogrodzie świata droga Ludmilko!
Zobaczysz dużo motyli!
Ale na piękność duszy patrz tylko,
Ta jedna tylko niemyli!"

"W ogrodzie świata lica niejedne,
Ujrzysz zmienione cierpieniem,
Wtedy przypomnij robaczki biedne,
I rzuć współczucia spojrzeniem."

Bo może pod tą brzydką powłoką,
Dusza promieni tak jasno,
Jak te robaczki z nocną pomroką,
Siłą prawdziwą bo własną!

Zewnętrznych wdzięków w muszkach, kamieniu,
Lub w kwiatach szukaj Ludmilko!
Ale w myślącym jak ty stworzeniu,
Ceń duszę-- ach! duszę tylko!

Kwiat paproć.

Jest ziele- ziemia żywi je nasza,
Kwitnie tajemnie w dzikiej ustroni,
I wszystkie inne kwiaty przygasza,
Cudnością blasku, pięknnością woni;
Lecz piękniej woni, cudnie przyświeca
Życiu młodziana, miłość kobieca.

Kto w świętojańskiej zejdzie je nocy,
Uszczknie w kwitnieniu, wszystko posiędzie;
Bogactwa świata są w jego mocy,
Wszystko ukryte widn^{em} mu będzie;
Przecież bogatszy komu zapłonie,
Miłość prawdziwa w kobiety łonie.

"Ha! kwiat paproci! to urojenie!"

Wołają z śmiechem uczonych krocie,--
Przecież lud wierzy w kwiatu istnienie;
Wierzy i szuka w serca prostocie.
Jak lud nasz w paproć, tak młodzież płocha,
W kobiecą miłość wierzy i kocha.

O! i ja kiedyś wierzyłem z zapałem!
Dziś, jam się rostał z wiarami memi
Bo też grzech kochać jak ja kochałem,
Boską miłością, stworzenie ziemi!
Lecz wy! o! bracia! stali w dążeniu,
Kochajcie, wierzcie-- szczęście w złudzeniu!

Do przyjaciela.

Jeszcze chcesz pieśni? lubisz pieśń pogrzebu?
Pogrzebu szczęścia? innych zapomniałem,
Inne przebrzmiały! patrz spojrzuj ku niebu,
Widzisz tę chmurkę w przestworzu wspaniałem
Błyszczący zachodniem ozłocona słońcem,
Buja rozkosznie, wznosi się i płonie,
Lecz zajście słońca i jej blasku końcem,
Zawieje wichur i w prze paść pochłonie.
Jak promień słońca tak uśmiech kobiety
Gdy po raz pierwszy w mem sercu zaświecił,
Chwyciłem lutnie i śpiewem poety,
Głosiłem czucia jakie we mnie wzniecił.
Lecz gdy Adama usłyszałem pienia,
Któremi Laurę wsławił w czas daleki,
Poznałem siebie i wśród oburzenia,
Rzuciłem lutnię myśląc że na wieki.—
I w głębi serca poezji uczucie,
Boskie sny duszy, czarowne marzenia,
Zamknąłem w silne milczenia okucie,
Spiewałem w duszy-- sam słuchałem pienia!
Jak promień świetny gdy go słońce ciśnie
W śnieg lodowaty, a ten go odstrzeli,
W miljon się jasnych gwiazdeczek rozprysnie,
W miljon się tęczy kolorów rozdzieli—
Tak kiedy bóle mojego plemienia,
Strzeliły w serce współczucia promieniem,

Promień ten w duszy miljon rozpromienia
I miljonowem dręczył mnie cierpieniem!
Spojrzałem w koło-- wszędy cichość głucha
Lutnie nie dźwięczą i Bardy nie pieją,
Porwałem lutnię, i w wściekłości ducha,
Spiewałem z wiarą, miłością, nadzieją,
Komu tak dusze paliły me śpiewy,
Jak mnie, gdy w serca powstawały głębi,
Kto uczuł wrzące mych uczuć wylewy,
Tego się serce nieprędko oziębi--
Słuchacze znikli!-- i śpiewy skonały!--
Dziś gdy o szczęściu tak trudno nam roić,
Chceszże te tony co w niebo wzlatały
Na ziemską nótę przestroić!?

Kolenda
polskich bohaterów.

Włotbie leży, która pobieszy
Kolendować matemu,
Jeansowi Chrystusowi
Deis' do nas zastanemu?

Pastuszkowie przybywajcie,
Jemu wdriganie przygrywajcie,
Jako Panu naszymu
Pastuszkowie itd.

W polskich sercach, niby w jłotbie,
Leży deis' nasz Pan i Król,
My deis' Boga wajem w sobie,
On nam w radości smienia ból.

Jego mitorci to sprawita,
Ze nas wszystkich jednoczyta
W jeden wczet, w jeden ślub:
Wrec dzień sbanasy przytkizony,
Glas grobowy odwalony
I w kolebke smienionu grób.

Już nie w grobie, ale w jłotbie
Z Bogiem staje polski duch
Wnicbo wznosi skrzydła obie
I do lotu sprawia w ruck.

Smiało, smiało Boże ptaszko!
Pnelec całe plennie lasce —
Zaniesć smętnymu dobra wieść:
Ze nam w sercach Bóg się today,
Jwiaroda wchodzi — Polska przechodzi,
Chwała Bogu — Polsce wresć! —

Oto z nami tatarczami,
Lasy lekka polski kraj,
Co chceś, Panie, wrygnij z nami,
Ale Polsce życie daj!

Przyjmijem chętnie z Trójcejski
Wszystkie kazy, wszystkie mgki
Ale Polsce mgki skróć!
Boże Ojcie! Boże wielki!
Wci krew naszą do kropelki
Ale Polsce wolności wróc!

Karol Babiński

Docho'd na prece, "Opieki nad terminatorami"
Cott. iv. St. Hootki — Br. v. P. M. H. H. P.

z Drukarzni Ludowej we Lwowie.



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.